

Nasz dobry Bóg dał nam nie królicze siekacze, a kły i woreczek żółciowy

● Nie zamieniłabym łowiectwa na fotografię, chociaż znam wielu myśliwych, którzy najpierw fotografują a później, jeśli zwierz poczeka, to polują – mówi **Maria Grzywińska**. – Są też tacy którzy zamienili swoją dwururkę na aparat fotograficzny

Marta Laszewicz-Iwaniuk
marta.laszewicz@polskapress.pl



Kobieta, a zarazem myśliwy. To dosyć nietypowe połączenie. Proszę powiedzieć, jak reagują na pani obecność koledzy po fachu? Zdarzały się jakieś ciekawe sytuacje?

Już samo to, że zostałam wybrana na prezesa koła łowieckiego, w którym wśród 63 osób 61 to panowie, świadczy o tym, że chyba została doceniona moja wiedza i umiejętności łowieckie. Ale w mojej łowieckiej historii zdarzały się sytuacje nietypowe. Dawno temu na polowaniu zbiorowym na zające, stojący obok kolega zobaczył biegnącego szaraka, podniósł broń i opuścił. Pomyślałam, że daje mi szansę, którą skrzętnie wykorzystałam. Kiedy go zapytałam, dlaczego tak zrobił odpowiedział, że chciał zobaczyć „jak baby strzelają”. Zdarzały się też sytuacje, kiedy trafionego przeze mnie zwierzka koledzy ostentacyjnie oglądali, szukając wlotu kuli i komentując, czy aby przypadkiem zwierzę nie zeszło na zawał widząc kobietę z bronią. Czasem twierdzili, że umarło ze śmiechu.

Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety polowały od zarania dziejów. Proszę powiedzieć jak to wyglądało.

Kobiety są obecne w łowiectwie tak długo jak ono istnieje. W czasach, kiedy polowano poprzez zaganianie zwierzyny w doły lub sieci, kobiety czyniły to razem z mężczyznami. Począwszy od X wieku, kiedy król Bolesław Chrobry wprowadził tzw. regale łowieckie, czyli wyłączność polowania na grubego zwierzę tylko dla możnowładców, polowały królowe, księżniczki, szlachcianki wraz z damami dworu. Przykładem może tu być królowa Bona, która była wielką miłośniczką łowów, w szczególności łowów z sokołami. A o tym, że dla męskiego oka zawsze miły był widok polującej kobiety świadczy poniższy tekst napisany przez kronikarza Marcina Bielskiego w XVI wieku:

„Milej patrzeć na dziewczkę
gdy pięknie jedzie na koniu z sąjdakiem*,
niż kiedy się ociągnie ciasnym
inderakiem**

Milej patrzeć zaprawdę,
gdy na koniu toczy
niżli kiedy po włosku
w tańcu z chłopem kroczy...”

* łuk i strzały, **spódnica – red.



Laikowi myślistwo kojarzy się ze strzelaniem do zwierzyny. Ale to nie polega tylko na tym. Co oprócz tego robi myśliwy?

Łowiectwo w myśl ustawy oznacza „ochronę zwierząt łownych i gospodarowanie ich zasobami w zgodzie z zasadami ekologii oraz zasadami racjonalnej gospodarki rolnej, leśnej i rybackiej”. Strzał do zwierzyny jest ostatnim elementem w naszym łowieckim działaniu, bo żeby strzelać, najpierw musimy policzyć, ile i jakich gatunków możemy pozyskać bez szkody dla środowiska. Potem sporządzamy plany łowieckie uwzględniając przyrost, drapieżnictwo i naturalną śmiertelność. Musimy też dać zwierzynie czas na rozmnożenie się i wychowanie młodych, mówimy wówczas, że zwierzyna jest w okresie ochronnym. Obowiązuje więc myśliwych kalendarz polowań. Nie strzelamy do wszystkiego, co wyjdzie pod lufy, musimy przestrzegać zasad selekcji. Każdego myśliwego obowiązują zasady etyki łowieckiej. Dokarmiamy zwierzynę w wyjątkowo trudnych dla niej okresach.

Wiem, że myśliwi mają swoje rytuały. Słyszałam chociażby o tym, że nie podchodzi się do zwierzyny 20 minut po odstrzale, żeby dać jej spokojnie odejść. Czy może pani podać inne przykłady?

Tak, w rzeczy samej powinniśmy dać zwierzynie czas na „spisanie testamentu”. Zwyczajem jest tzw. „ostatni kęs” – ułamać na gałązka włożoną zwierzęciu do pyska. Myśliwy do patroszenia nie zawija rękawów, bo nie jest rzeźnikiem. Nie zawsze jest to przestrzegane, szczególnie przez panów, których żony nie podzielają ich zainteresowań. Zwyczajem jest też tzw. „kolanko”. Myśliwy wychodząc na łowy, chwytając swoją panią za kolanko, co ma wróżyć powodzenie w łowach. My, polujące kobiety,

mamy z tym problem, bo kogo i za co mamy chwytac? Ważnym elementem tradycji łowieckiej jest język łowiecki, niezrozumiały dla niewtajemniczonych. No bo kto by przypuszczał, że fiołek w terminologii łowieckiej to gruczoł zapachowy, nie kwiat, badył to nie patyk tylko noga jelenia czy łosia itp. W łowieckim słowniku mamy ponad 5 tys. haseł, a język łowiecki liczy sobie kilkaset lat i jest naszym dobrem narodowym.

3 listopada myśliwi będą mieli swoje święto patrona Hubertusa. Obchodzicie je w jakiś szczególny sposób?

Zawsze jest hubertowska msza, gdzie składamy dary lasu, oddajemy też hołd kołom, którzy odeszli do „Krainy Wiecznych Łowów”. W mszy uczestniczą sygnaliści, są pocztę sztandarowe, są sokolnicy z ptakami łowczymi, czasem psy myśliwskie. W tym roku msza hubertowska okręgu białostockiego, odbędzie się w Sokółce, 29 października 2016 roku o godzinie 11 w kościele pw. świętego Antoniego Padewskiego.

Myśliwy to ktoś twardy, silny i...? Jakiego powinien mieć cechy?

Myśliwy to człowiek wrażliwy na otaczającą przyrodę, rozumiejący panujące w niej zależności, dobrze czuje się sam na sam z Matką Naturą, która go odpręża, odstresowuje i wycisza. Słowo „myśliwy” pochodzi od myślenia, bo myśliwy musi dobrze pomyśleć, jak przechrztyrzyć bardzo mądrego i o wyostrzonych zmysłach zwierza. Musi też wykazywać się zręcznością i dobrym zdrowiem.

Nie sposób nie zapytać, jakie uczucie towarzyszy zabijaniu?

Jakie uczucie towarzyszy zabijaniu? Trudne pytanie. Cała otoczka związana

z polowaniem jest przyjemnością, każde wyjście do łowiska uczy nas czegoś nowego, uczy też ogromnej pokory względem przyrody. Ekscytujące jest tropienie zwierza, podchodzenie, obserwacja. Jest takie powiedzenie „Zwierzę widziane, polowanie udane”, ale jeśli święty Hubert nam wystawi na strzał zwierzę, na które polujemy to z tego korzystamy, pamiętając o realizacji planów łowieckich. Dziczyna jest przecież najzdrowszym mięsem. Przeciętny Polak zjada jej zaledwie 0,08 kg w ciągu roku, gdy tymczasem Szwedzi zjadają 3 kg. Niestety, nasza dziczyna wywożona jest niemal w całości za granicę, gdzie doceniono jej walory.

Kiedy zwierzyna pada od razu to jedno. Inaczej jest, kiedy pada, próbuje wstać, czołga się i zostawia krwawe ślady. Myśliwi mówią wtedy, że zwierzę pisze list. Ostatni.

Jeśli zwierzę po strzale nie pada od razu, obowiązkiem myśliwego jest jak najszybciej skrócić jej cierpienie, obowiązkiem jest dochodzenie postrzałków.

Zabrałaby pani córkę albo syna na polowanie?

Mam dwóch synów i obaj są myśliwymi. Będąc małymi dziećmi wiedzieli, że mięso samo na talerz nie przypiełza, a w marketach przecież też nie rośnie na półkach. Ciekawostką jest fakt, że prezydent Ignacy Mościcki (tudzież wielu innych sławnych ludzi) od dziecka towarzyszył osobom dorosłym w łowach, a w wieku 12 lat strzelił pierwszego dzika. Prawidłowa edukacja przyrodniczo-łowiecka nie wypaczy psychiki dziecka. Myślę, że bardziej wypaczają gry komputerowe, gdzie człowiek zabija człowieka, gdzie jest kilka żyć.

Sylwetka

Maria Grzywińska – prezes Koła Łowieckiego Łabędź i Członkini Stowarzyszenia Polskie Diary. Prezes Koła Łowieckiego „Łabędź” w Narwi

Prawidłowa edukacja przyrodniczo-łowiecka nie wypaczy psychiki dziecka

W ogóle, jak zaczęła się pani historia z polowaniem? Dlaczego zaczęła się tym pani zajmować?

Geny łowieckie przejąłem po dziadku, który był myśliwym i który wprowadził mnie w arkana łowiectwa. Dużo opowiadał o łowiectwie, więc najpierw polowałam w wyobraźni. Potem, jeszcze w czasach studenckich zdałam stosowne egzaminy i tak moje myślistwo trwa już blisko 30 lat. Wspiera mnie mój mąż, który fotografuje, rzadziej strzela.

Nigdy nie myślała pani, żeby zamienić myślistwo chociażby na fotografię?

Nie zamieniłabym łowiectwa na fotografię, chociaż znam wielu myśliwych, którzy najpierw fotografują, a później – jeśli zwierz poczeka – to polują. Są też tacy któ-

rzy zamienili swoją dwururkę na aparat fotograficzny.

Istotne jest to, żeby łowiectwo istniało? Rzeczywiście reguluje gospodarkę leśną?

Bez regulowania stanów zwierzyny nie możliwe byłoby wyhodowanie młodego pokolenia lasu ani roślin uprawnych na polach, bo zwierzyna by to po prostu zjadła. W przyrodzie wszystkiego musi być w odpowiednich ilościach, to jest tzw. bioróżnorodność. Ani nadmiar, ani niedobór nie jest dobry, a łowiectwo ma to stylizować.

Mówi się, że łowiectwo to spory biznes, że polują tylko ludzie z elit. To prawda?

Wśród myśliwych są ludzie bardzo wielu zawodów. Myśliwych w Polsce jest prawie 120 tys., w tym około 3 tys. kobiet i prawie 400 księży. Myśliwym był też jeden z papieży – Leon X.

Z jednej strony myśliwych atakują ekolodzy, z drugiej strony rolnicy, bo według nich nie strzelacie do dzików. Jesteście między młotem a kowadłem.

Mamy wielu przeciwników, przeważnie są to ludzie z miast. I chociaż jedzą mięso to są przeciwni zabijaniu. Uważam, że jest to pewnego rodzaju hipokryzja. Jeżeli mielibyśmy być roślinożercami, to nasz dobry Bóg nie wyposażyłby nas w woreczek żółciowy i kły, a dałby nam królicze siekaczki. Postawa naszych przeciwników wynika też z braku wiedzy o przyrodzie i jej zależnościach. W moim kole nie mamy problemu z rolnikami, staramy się spotykać i rozmawiać po to, by szybko reagować na szkody, bo przecież obu stronom zależy na tym, by te szkody były jak najmniejsze. ● ©©